

Szalony rosyjski niedźwiedź

„Odwilż” Chruszczowa szybko się skończyła. Już w roku 1958 pojawiły się symptomy nowej ery ucisku i okrucieństwa. W roku 1959 zaczęto wdrażać nowy, siedmioletni plan wykorzenia religii, narzucony przez Moskwę.

Odczuliśmy na sobie pierwsze skutki tego nowego kursu, kiedy z sypialni wywołano jednego z niemieckich studentów, który nazywał się Klaus Knall. Na dole ktoś na niego czekał. Następnej nocy łóżko Klause było puste. Zniknął. Służba bezpieczeństwa pojawiła się znowu. Zastanawialiśmy się, kto będzie następny.

W krótkim czasie na przesłuchania wezwano kilku innych. Były to reperkusje wydarzeń na Węgrzech. Półtora roku po powstaniu węgierskim władze ciągle jeszcze wyławiały studentów, którzy wtedy powiedzieli o tym coś pozytywnego. Czekwały i obserwowały długo, mając nadzieję, że ofiary doprowadzą ich jeszcze do innych.

W innych częściach kraju zaczęli znikać pastorzy i nauczyciele. Martwiłem się o ojca. Wygłosił on kazanie w Klużu, co rozłościło urzędników w Ministerstwie Wyznań, które wydało mu zakaz przemawiania gdziekolwiek, aby go powstrzymać od wszelkiej działalności. On jednak posługiwał potajemnie, tak jak robił to wśród żołnierzy sowieckich pod koniec wojny. Jego ponowne uwięzienie było tylko kwestią czasu.

W Klużu zostało uwięzionych dwóch pastorów z mniejszości węgierskiej pod zarzutem, że słuchali radia Wolna Europa. Zachodnie programy były zagłuszane i tylko czasem można było odebrać jakieś ich fragmenty. Reżim Deja obawiał się rumuńskich Węgrów. Wybitny powieściopisarz rumuński Petru Dumitriu, który zbiegł na Zachód w latach sześćdziesiątych, opisał, jak członkowie Komitetu Centralnego partii zostali po rewolucji w Budapeszcie wysłani samolotem do Transylwanii w celu pacyfikacji mniejszości węgierskiej. Krążyli tam przez pewien czas, po czym uciekli

stamtąd, ponieważ nie ufali nawet tamtejszej służbie bezpieczeństwa. Po stłumieniu powstania poczyniono w stosunku do Węgrów pewne ustępstwa, potem jednak zastosowano surowe sankcje wobec wszystkich, podejrzewanych o to, że mogą być źródłem kłopotów, włączając w to pastorów i księży.

W seminarium pojawił się nowy student — kolejny chłopiec z mniejszości niemieckiej, którego wyrzucono ze szkoły milicyjnej. Powiedzmy, że był to Fritz Neumann. Jego historia była komiczna i podejrzana.

Neumanna zmuszono, by wstąpił do szkoły milicyjnej. Jej siły liczyły już czterdzieści tysięcy ludzi, ale było im ciągle za mało. Nie można było minąć nawet jednej przecznicy bez natknięcia się na znieawidzony błękitny mundur. Rekrutowano chłopców prosto ze szkół średnich, którzy po ukończeniu milicyjnej szkoły wyższej wychodzili z „dyplomami” i podejmowali najlepiej płatną pracę w całym państwie, otrzymując samochód i liczne przywileje.

Zawodowi funkcjonariusze nigdy nie zdołają się wymknąć, nawet jeśli zostaną zwolnieni. Otrzymują wtedy inną pracę, gdzie mogą szpiegować, na przykład kierownika działu kadr w przedsiębiorstwie. Państwo nie marnuje czasu ani pieniędzy na ich wykszolenie. Jednocześnie jednak państwo nie ścierpi w tej pracy nikogo z nawet najlżejszym śladem nielojalności. Znałem milicjanta, który został zwolniony, ponieważ nie zameldował swoim przełożonym, że jego brat poprosił go, by wstawił się dobrym słowem za chorym więźniem.

Byłem pewny, że Neumann w dalszym ciągu szpieguje dla służby bezpieczeństwa. Mieli na niego swoje haczyki. Opowiedział, jak został wyrzucony:

— Widzicie, kiedy ktoś wstępuje do ludowej służby bezpieczeństwa, sprawdzani są wszyscy jego krewni, aby była pewność co do jego pochodzenia społecznego. Miałem w Stanach Zjednoczonych pewnego dalekiego kuzyna, o którym nawet nie wiedziałem. Wyemigrował jeszcze przed wojną. Napisałem więc, że nie mam krewnych za granicą. Lecz potem ten facet, nie wiadomo po co, napisał do naszej rodziny z Waszyngtonu i wyszło to na jaw.

— Jakim sposobem?

— Prosto. Kontrolowali korespondencję mojego ojca.

— Chcesz powiedzieć, że byłeś na trzecim roku studiów, a oni ciągle jeszcze czytali listy twojego ojca?

— Oczywiście. A to był od czasów wojny jedyny list do nas z zagranicy.

— A czy powiedziałeś im, że nie znasz tego kuzyna?

— Rozmawiał ze mną jeden z głównych oficerów. Pytałem, jak można mnie winić za to, że jakiś dziesiąty kuzyn z Ameryki napisał list do mojego ojca. Odpowiedź brzmiała: „Jeśli kiedyś każemy ci strzelać do tego kuzyna, to skąd możemy być pewni, że to zrobisz? Masz krewnych, którzy zaprzędali się imperialistom”.

Służba bezpieczeństwa przetrząsała ogromne ilości korespondencji prywatnej. Mieli na to specjalny departament. Mam wiadomości z pierwszej ręki o tym, jak listy były otwierane w specjalnych urządzeniach pod działaniem gorącej pary, potem przenoszone na mikrofilmy i odsyłane dalej. Mojemu ojcu pokazywano podczas przesłuchań kopie listów, wysłanych przez niego wiele lat temu.

Neumann utrzymywał, że przeżył religijne nawrócenie w czasie trudnych miesięcy swojego życia, które nastąpiły po jego zwolnieniu. Inni chłopcy, którym się zwierzał, nie wierzyli, że może mieć jeszcze kontakty ze służbą bezpieczeństwa. Ja jednak nie miałem co do tego złudzeń.

W styczniu roku 1959 było dużo śniegu. Zalegał na ulicach i na dachach. Góry ponad nimi były na tle szarego nieba białe jak kreda. Było bardzo zimno i rzadko wychodziliśmy, miałem jednak przyjaciół w mieście i czasem wygłaszałem kazania na tajnych spotkaniach w ich domach.

Pewnego poranku mały chłopak jednego z tych przyjaciół przyszedł, by mi powiedzieć, że chce się ze mną widzieć w pilnej sprawie pewna pani, która przyjechała z Bukaresztu.

— Czeka w tym małym parku po drugiej stronie ulicy — wyszeptał. — Powiedziała, że pozostanie tam do zmierzchu.

Wybiegłem na zewnątrz. Szara postać, owinięta szalem, siedziała na ławce pod drzewami ogołoconymi z liści. Kiedy mnie zobaczyła, zaczęła po zlodowaciałej ścieżce szybko iść mi naprzeciw.

— Ciocia Alicja! Co to ma znaczyć? Czy coś się stało?

— Mihai, chodzi o ojca. Służba bezpieczeństwa zabrała go ponownie ubiegłej nocy.

— Czy z matką wszystko w porządku?

— Tak. Nie zrobili jej nic złego. Ostatnie słowa ojca do niej brzmiały: „Pozdrów ode mnie M. (tego donosiciela, który go zdradził) i Mihaia”.

To ów M. wydał ojca służbie bezpieczeństwa. Jednak aresztowaliby go prędzej czy później nawet i bez tego. Ojciec był zawsze bardzo otwarty. Miał zaufanie do ludzi, a także do pastora M., któremu pomagał od czasów nazizmu i którego traktował prawie jak drugiego syna. Jakże głęboko musiała go zranić ta zdrada!

— Alicjo, twój pobyt tutaj jest ryzykowny. Skoro ojciec jest w więzieniu, to ja jestem pod obserwacją, albo w niedługim czasie będę.

— Musiałam przyjechać. Matka nie mogła.

W mroźnym powietrzu jej oddech tworzył obłoczki pary.

— Matka poczęstowała wszystkich milicjantów jabłkami. Tak, jak zawsze dawała gościom coś do jedzenia. Ale najdziwniejsze było to, że oni te jabłka przyjęli!

— Czy przeszukanie było dokładne?

— Zabrali wiele notatek ojca do kazań i książek. Zabrali nawet pamiętnik, który podarował matce na urodziny. Ten, do którego wpisywał te wszystkie wiersze.

Powiedziała także, że pozwolili rodzicom jeszcze się pomodlić, zanim odprowadzili ojca w kajdankach.

Alicja musiała natychmiast odejść. Robiło się ciemno. Nachyliłem się, aby ją ucałować, po czym szybko zaczęła schodzić ze wzgórza w zimowym mroku.

Dlaczego M. to zrobił? Przypuszczam, że pod presją. Być może przez szantaż. Oprawcy byli specjalistami w łamaniu umysłów i serc. Wiedzieliśmy jednak, że nadchodzą problemy. Z jednej strony podwoiła się ateistyczna propaganda, a z drugiej strony nasiliły się prześladowania duchownych. Wysuwano fałszywe oskarżenia o stosunki z kobietami, homoseksualizm, kradzieże lub defraudacje, aby księży i pastorów zapędzić z powrotem do więzień. Pijaństwo, „pasożytnictwo”, szpiegowanie przeciwko partii lub państwu, handel na czarnym rynku — wszystko to nadało się do zniesławiania Kościoła. Później na Zachodzie przekonałem się, że niektórzy duchowni byli tam na tyle głupi, że zarzutom tym wierzyli.

Poprosiłem o pozwolenie powrotu do matki. Powiedziałem biskupowi Müllerowi, że poszukam sobie pracy w Bukareszcie.

— Nie śpiesz się zbyt — powiedział. — Kiedy matka wyjdzie ze wstrząsu i będziesz widział, że możesz ją opuścić, to przyjedź, aby ukończyć trzeci rok. Może będę mógł pomóc jej niewielką

kwotą pieniędzy. Jestem już starym człowiekiem i nie potrzeba mi wiele. Mam u twojego ojca wielki dług wdzięczności.

Pozwolono mi na przerwę w studiach, nie odnotowując tego w oficjalnych dokumentach.

W czasie pobytu ojca w więzieniu biskup Müller przysyłał matce dwieście lei miesięcznie. Dla niej stanowiło to czasem różnicę między jedzeniem a głodowaniem. Wiedzieliśmy, że biskup rozdaje wszystko, co ma, także rodzinom wielu innych więziennych pastorów.

Po kilku tygodniach wróciłem do Sibiu. Moja matka w dodatku do swojej własnej, wzięła teraz na siebie także pracę ojca. Dlatego była zaangażowana w pracę Kościoła podziemnego bardziej niż kiedykolwiek. Nie pozwalała sobie na płacz. Praca była jej ratunkiem.

Wraz ze zbliżającym się końcem trzeciego roku studiów w seminarium pojawiała się widmo służby wojskowej. Wierzę, że należy służyć swojemu krajowi, lecz nie tym, którzy go ukradli. Patriotyzm nie polega na wstąpieniu do wojska antychrysta. Nie widziałem jednak żadnego wyjścia.

Potem stało się coś dziwnego. Ponownie nadszedł czas stawienia się przed komisją poborową, więc musiałem tam się udać. W punkcie poborowym mieli rząd małych kabin i po badaniu lekarskim trzeba było wejść do jednej z nich i podać wiele różnych danych, które przeprowadzający wywiad wpisywał do obszernego formularza.

— Narodowość?

— Żydowska.

Pytający podniósł wzrok. Żyd studiujący teologię luterzańską? Ku mojemu zdziwieniu uśmiechnął się i powiedział po hebrajsku:

— Byłem w Izraelu.

Kiedy doszliśmy do pytań na temat mojego ojca, powiedziałem, że jest w więzieniu.

Wtedy rozgadał się. W tej małej kabinie byliśmy bezpieczni. Opowiedział, że aczkolwiek sam nie jest Żydem, zwiedził Ziemię Świętą. Kiedy pod koniec lat czterdziestych agencja żydowska JOINT pomagała ludziom dostać się do Palestyny, pojechał tam.

— Wtedy w Izraelu było bardzo gorąco. Walki toczyły się wszędzie. Powiedziałem sobie: „Wylądowałeś w kolejnej wojnie, gdy tymczasem w Rumunii panuje już pokój”. Nie miałem zie-

lonego pojęcia o komunizmie. Na odległość propaganda sprawiała, że wyglądało to nieźle. Wróciłem więc. Boże, jak ja tego potem żałowałem!

Bardzo pociągało go wszystko, co żydowskie. Dał się nawet obrzezać, aby móc uchodzić za Żyda.

Powiedziałem mu trochę o sobie.

Potrząsnął głową. Poczuliśmy do siebie sympatię. Pojawiła się jakaś więź. Znaliśmy naszego wspólnego wroga. Nie mogłem zapytać go o nazwisko ani uścisnąć mu dłoni, ale nie było to konieczne.

Zamknął formularz, który leżał przed nim.

— Może będę mógł zrobić coś dla ciebie — powiedział. — Ale będzie lepiej, jeśli nie powiem nic więcej.

Nie wiedziałem, co ma na myśli. W ciągu następnego roku wydarzenie to zatarło mi się w pamięci. Nie myślałem też o tym, kiedy nadszedł kolejny okres poboru do wojska i kiedy minął, a ja nie dostałem wezwania. Jednak kiedy mijały kolejne lata, a ja nie słyszałem nic o wojsku, doszedłem do przekonania, że moja wojskowa teczka albo zaginęła, albo została zniszczona.

W reżimie totalitarnym zdarzają się bowiem takie dziwne rzeczy. Ludzie tak bardzo go nienawidzą, że są gotowi nawet narażać życie, żeby go sabotować.

Gdy wróciłem do Bukaresztu na letnie wakacje, dowiedziałem się, że ojciec będzie miał „rozprawę” przed sądem wojskowym. Matka otrzymała zawiadomienie, że możemy być na niej obecni.

Pojechaliśmy wspólnie tramwajem pod wskazany adres. Posiedzenie sądu odbyło się w małym, ponurym pomieszczeniu. Na podwyższeniu stała ława, a nad nią widniał czerwony transparent, który głosił: „Sprawiedliwość dla ludu i w służbie ludu”. Na ścianach wisiały portrety przywódców komunistycznych z posępnymi, mięsistymi twarzami o kwaśnym spojrzeniu. Ileż tragedii rozpoczęło się w tym miejscu!

Sędzia główny był w randze pułkownika. Na mundurze miał czerwone szlify, a na policzkach sieć czerwonych żyłek. Dwóch jego ławników i oskarżyciel państwowy byli to otyli mężczyźni o łojowatych twarzach. Robili wrażenie obojętnych, znudzonych drobnych urzędników, zajętych swoimi codziennymi zwykłymi czynnościami. Byli ludźmi, zaangażowanymi w sprawy życia i śmierci, lecz nie wzruszało ich ani jedno, ani drugie.

Podczas pięciominutowego przemówienia oskarżyciela na temat „przestępstw” mojego ojca, ten otyły niski pułkownik siedział z kamienną twarzą. Oskarżyciel nie określił bliżej charakteru zarzucanych ojcu czynów, aczkolwiek powołał się raz czy dwa razy na zeznania osób, których nie znaleźliśmy i których nie było w sądzie. Mogli to być donosiciele, którzy przychodzili na nasze spotkania pod fałszywymi nazwiskami. Mogła też to być czysta fikcja. Nie miało to znaczenia. Była to sądowa farsa. Prawnik pełniący rolę obrońcy także nie słyszał o tych świadkach, a ich zeznań nie było w aktach. Obrońca wcale nie rozmawiał wcześniej z ojcem. Zamienili z sobą tylko kilka zdań w czasie dwuminutowej przerwy, zarządzonej po mowie oskarżyciela. Obrońca nie mógł kwestionować oskarżenia ani domagać się wyjaśnień.

Sędzia pułkownik nazywał się Hirsch. Prawdopodobnie był Żydem.

— Wurmbrand, czy chcecie coś powiedzieć? — zapytał.

Ojcu dano minutę. Zignorował nonsensy o tym, że jest „wrogiem ludu” i powiedział kilka słów o swojej wierze. Stwierdził, że gdyby sąd wziął pod uwagę, iż w czasie wojny był trzykrotnie więziony przez faszystów i pomógł wielu dzieciom żydowskim uniknąć nazistowskich pogromów, to nie mógłby uznać go za „element reakcyjny”.

— Wystarczy — powiedział sędzia i wraz z ławnikami opuścił szybko salę.

Decydowanie sądu o winie i karze jest u nas nieznane, a wyrok dyktuje partia już wcześniej, nie trzeba więc było tracić czasu. Kiedy ojciec mówił, patrzył bez przerwy na nas, teraz zaś uśmiechał się, spoglądając na matkę, podczas gdy strażnicy wzięli go pod rękę i poprowadzili do wyjścia.

Po chwili pisarz sądowy wręczył nam arkusz papieru. Dowiedzieliśmy się z niego, że ojciec został skazany na grzywnę tyłu i tyłu lei oraz na dwadzieścia pięć lat więzienia. Było to o pięć lat więcej niż za pierwszym razem. Była także podana kwota, którą należy wpłacić na pokrycie kosztów postępowania! Nigdzie na tym papierze nie podano uzasadnienia wyroku.

Wyszliśmy z budynku w gorące letnie popołudnie. Wiatr poruszał lekko liśćmi drzew wzdłuż Bulwaru Zwycięstwa.